

## TEATR

## Bitwa o wolność bez granic

„Kabaret warszawski” to najnowszy spektakl Krzysztofa Warlikowskiego. Pokaz odbył się w 51. urodziny wybitnego reżysera, w dawnej zajezdni MPO, gdzie stanie Nowy Teatr.

Przedstawienie oparte na filmie „Kabaret” oraz pornofabule „Shortbus” pokazuje zagrożenia wolności i radykalne próby jej poszerzenia. Grają m.in. Magdalena Cielecka (na zdjęciu), Maja Ostaszewska, Andrzej Chyra, Redbad Klinjstra, Maciej Stuhr, Jacek Poniedziałek.

Premiera na Openerze 3 lipca. Potem „Kabaret” jedzie na Festiwal Awinioński.

—j.c. ♦ A13





# Warlikowski i nowy kult orgazmu

**TEATR** | „Kabaret warszawski” to spektakl o ograniczaniu i poszerzaniu wolności.

**JACEK CIEŚLAK**

Jest nad sceną Nowego Teatru prawie niewidoczne oko. Może Boga? A na pewno ulicznej kamery.

Monitoruje, podgląda. W pierwszym akcie - życie berlińskiego „Kabaretu” z filmu Boba Fosse’a, w drugim zaś - nowojorskiego klubu erotycznego „Shortbus” z porno fabuły Johna Mitchella. Sledzi i transmituje na białą, kafelkową ścianę zaprojektowaną przez Małgorzatę Szcześniak. Tu - w Warszawie, bo o niej jest spektakl. Jak deklaruje Jacek Poniedziałek w roli drag queen - o jednym profilu z wąsikiem, a drugim z mocno pomalowanym okiem - Nowy Teatr zawsze będzie pytał, czy mieszkańcy Warszawy są szczęśliwi. A jeszcze docieklawiej, co robią w sypialniach, klubach, sex-shopach i burdelach. Bo tam można poznać prawdziwą naturę człowieka.

Spektakl definiuje też największy obyczajowy konflikt współczesnej Polski. Przez pryzmat „Kabaretu”, przypominającego narodziny faszyzmu, pokazuje strach przed nietolerancją dla mniejszości i próbami kontrolowania prywatności. W „Shortbus” oglądamy ludzi, którzy nie boją się stracić kontroli nad sobą i szukają totalnej wolności.

Warlikowski tworzy apoteozę seksualności bez ograniczeń. Zwłaszcza w historii Sophii. Maja Ostaszewska parodiuje delikatnie stereotypową terapeutkę: gra pewną siebie młodą kobietę, która prowadzi dwójkę gejów Jamesa (Piotr Polak) i Jamie (Maciej Stuhr), lecz sama nigdy nie przeżyła orgazmu. Ośmielona jointem i kontaktem z bezpruderyjną dziewczyną (Magdalena Popławska) sama przeżywa wyzwolenie.

Sceną jest mistyczna. Ukrzyżowana, cierpiąca dotąd Sophii o kopolacji z całym światem, a Warlikowski winduje seks do wymiaru religii. Szczęście w nowym związku osiąga też

James, szybując ponad sceną z syrenim ogonem, symbolem homoseksualności.

Apoteoza związków bez ograniczeń „nie wytrzymuje jednak próby pierwszego, kabaretowego aktu o miłości i samotności artystów. Warlikowski żywi się prywatnością Magdaleny Cieleckiej i Andrzeja Chyry obsadzonych w rolach Sally i Briana. Cielecka mówi gorzko: nie wystarczy kochać się, by móc być ze sobą. Niedopasowanie, zdrady zatruwają największe uczucie. I nie uratują go najczulsze nawet pocałunki oraz powroty”.

Cielecka pokazała, że jest kaskaderką. Kamikadze. Pomimo kontuzji, z ręką na temblaku, gra aktorkę po przejściach, zranioną dramatycznym romansem i niespełnionym marzeniem o macierzyństwie. Jej Sally zatacza się po scenie pijana, ale nic nie zwali jej z nóg, nie zrzuci z wysokich obcasów. Nawet gdy zrozpaczona leży na podłodze łazienki jak w „Egoistach” Trelińskiego, podrywa się do życia. Śpiewa, tańczy, kocha, szaleje.

Jest też w roli Sally refleks Puka z „Burzy” Warlikowskiego. Puk był młodszy. Przerażało go niespełnienie. Sally pokazuje, że można żyć z uśmiechem na ustach, nie mając wszystkiego. To co jej nie zabiło - tylko ją wzmocniło.

Świetna jest scena z Maciejem Stuhrem tłumaczącym się z tremy debiutanta w roli konferansjera, gdy wręcza Cieleckiej Oscara, jakiego otrzymała za rolę Sally Liza Minelli. Warlikowski nareszcie zrobił coming out i odsłonił się do końca jako osoba obdarzona gigantycznym poczuciem humoru.

Komiczna jest też zbiorowa kreacja w rewiowych numerach, gdy zespół Nowego z przyznanymi fryzurami, mocno uszmykowanymi ustami, spleciony w krzyżowych objęciach wiruje wokół sceny jak girlaski z Moulin Rouge. Redbad Klijnstra w weselnej piosenke żydowskiej kapitalnie

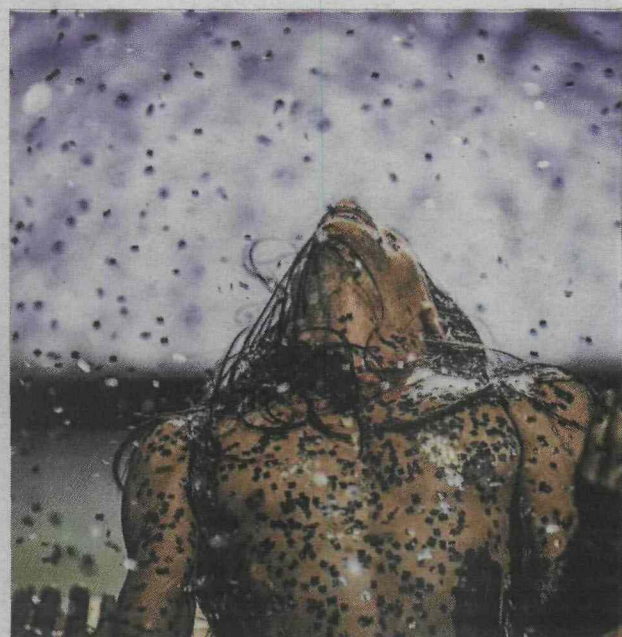
pastiszuje gwiazdę izrael disco. Grając jednocześnie dramat cudzoziemca w Polsce, który chcąc być bardziej polski od „prawdziwych Polaków”, pada w końcu ich ofiarą.

Nowy typ energii wniósł do spektaklu Warlikowskiego francuski tancerz Claude Bardouil. W duecie z Małgorzatą Hajewską-Krzysztofik pokazuje nowojorski dramat World Trade Center. Przypomina rockowego Iggy Popa. Jego ciało jest jak taran, którym walczy o prawo i przetrzeń do życia, nie bojąc się ryzyka i bólu. Balansując na jednej nodze, odrywa się od ziemi i płynie ponad sceną w chmurze dymu w rytm psychodelicznych piosenek z płyty „Kid A” Radiohead. Półnagie ciało obsypane gwiazd-

nym pyłem przechodzi próbę śmierci. Wchodząc i wychodząc z trumny - Bardouil demonstrowa dzikość, gniew i determinację, jakiej wymaga od nas czas katastrofy.

Pięciogodzinny spektakl mógłby być krótszy, zwłaszcza o kabotyńskie, minoderyjne sekwencje, w których bohaterowie pokładają się ze śmiechu, paląc trawkę lub uprawiając seks. Chwilami męczy monotematyzm, a pantomimy rozgrywane na drugim planie osłabiają to, co w centrum uwagi.

Wygląda na to, że seks wyniesiony na ołtarze - jak każda religia - skazany jest na kryzys wiary. Efektu pięciogodzinnego orgazmu osiągnąć się nie udało, choć kilka szczytowań przecięć było. ■



♦ Obsypany gwiazdowym pyłem Claude Bardouil